

Janusz Jasiński, Tadeusz Oracki

"300 miast wróciło do Polski.
Informator historyczny 960-1960",
Władysław Jan Grabski, Warszawa
1960 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 299-304

1961

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

R. Stachnik (*Die Klosterchronik von St. Brigitten in Danzig 1600 — 1618*) publikuje ciekawą kronikę zakonną z czasu kontrowersji religijnych w Gdańsku na początku XVII wieku. Krytyczny wstęp do wydania kroniki zawiera sporo materiału, naświetlającego mechanikę działalności kontrreformacyjnej biskupów włocławskich na terenie Gdańska oraz współdziałanie elementu warmińskiego w utrzymaniu katolickiego charakteru klasztorów gdańskich. Kronika wydobywa znany, choć ciągle jeszcze nie zbadany, fakt znacznego odplywu młodzieży warmińskiej poza granice biskupstwa w wiekach XVI — XVIII, głównie do klasztorów i uczelni na terenie północnej Polski. W wypadku brygidek gdańskich aż 8 na 11 wymienionych w kronice sióstr z terenów polskich pochodzi z Warmii (Braniewo, Lidzbark), a przełożoną jest Katarzyna Engelsdorffin z Braniewa, przeniesiona po roku 1625 do klasztoru w Lublinie. Autor nie zajmuje, niestety, stanowiska wobec kościelno-politycznej i społecznej strony problemu.

B.-M. Rosenberg ogłasza tekst wykładu ze „zjazdu historyków warmińskich w Akwizgranie” (1 — 3 VIII 1958 r.) pt. *Links des Rheines — rechts der Weichsel*.

Praca jego niezależnie od wkładu wysiłku badawczego zdradza tendencje aktualno-publicystyczne, dla których forma naukowa jest tylko pretekstem. Autor wymienia przykłady interesujących kontaktów Nadrenii z ziemiami pomorskimi i resztą Polski, ale wnioski, jakie próbuje wyciągnąć, budzą poważne zastrzeżenia. Mówi o nich ogólnie wstęp, w którym B. M. Rosenberg wyklada swe credo polityczne, posługując się cytatem z odczytu dyrektora Institut für geschichtliche Landeskunde der Rheinlande (sesja w dniach 12 — 14 IV 1954 r.) prof. Steinbacha: „Möge die vorliegende Arbeit dazu beitragen, dass Ostvertriebene und Rheinländer... gemeinsam des Bewusstsein wachhalten, das trotz dergewaltmässigen Aufspaltung des Kontinents und Deutschlands das deutsche Mitteleuropa (podkreślenie W. O.) begründeter und lebensvoller Begriff ist” (s. 123 — 124). W świetle powyższego jeszcze osobliwiej brzmi passus dotyczący zbiorów warmińskich w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie: „und hoffentlich auch bald wieder jungen ermländischen Historikern zur Verfügung stehen werden” (s. 121).

Zeszyt dopełniają dwa przyczynki Ch. Genelli'ego (*Ein Pelpliner Domherr wird Jesuit*) i G. Herholza (*Die Vorfahren des Georg Herholz*) oraz dwie recenzje A. Triller z t. I Rocznika Olsztyńskiego oraz Korespondencji I. Krasickiego, wydanej przez T. Mikulskiego (Wrocław 1958).

W omówieniach A. Triller, pochlebnych dla obu wydawnictw spotykamy się — jak zwykle — ze znacznym obiektywizmem, co więcej, ze słowami uznania dla wysiłku naukowców polskich podejmujących badania nad Warmią i Mazurami. Fakt ten zasługuje na podkreślenie choćby z tego względu, że cytowani wyżej autorzy niemieccy z zasady nie uwzględniają polskiej literatury przedmiotu, co więcej, ujawniają tendencje zaznaczone w związku z pracami Ph. Funka i B. M. Rosenberga.

Władysław Ogrodziński

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI, 300 miast wróciło do Polski. Informator historyczny 960 — 1960. Instytut Wydawniczy „Pax”. Warszawa 1960, s. 658, 2 nlb, 1 mapka, 217 ilustr. w tekście.

Od dłuższego już czasu odczuwano w Polsce potrzebę wydania popularnej, a jednocześnie gruntownej, o charakterze encyklopedycznym historii Ziemi Zachodnich i Północnych. Założeniom tym częściowo mogłaby sprostać właści-

wie ujęta historia miast. Częściowo, ponieważ na uboczu zostają równie ważne i ciekawe zagadnienia wsi. Niemniej, historia miast, to w zasadzie w przekroju dzieje polityczne, kulturalne, kościelne, nawet demograficzne kraju, to wreszcie dzieje polskości na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, na Pomorzu, Warmii i Mazurach.

Zapowiadane nowe wydanie książki Grabskiego oczekiwane było z dużą nadzieją i ciekawością. Niestety, nastąpiło ogólne rozczarowanie, ponieważ praca nie odpowiada współczesnemu zamówieniu społecznemu *).

Uwagi nasze o książce odnoszą się do regionu Mazur i Warmii oraz do miejscowości, położonych na terenie dzisiejszego województwa olsztyńskiego, a nie należących historycznie do Mazur i Warmii.

Na początek kilka zastrzeżeń natury metodycznej. Dużym mankamentem książki i wprost zlekceważeniem czytelnika jest brak wykazu bibliograficznego wykorzystanych źródeł i literatury. Od obowiązku zamieszczenia przynajmniej podstawowej literatury nie uwalnia nawet popularny charakter wydawnictwa. Jego rozmiary, liczne ilustracje, indeksy, zresztą nienajlepiej rozwiązane, obcojęzyczne streszczenia wskazują na to, że względy oszczędnościowe nie wchodziły tu w rachubę. Odnosi się wrażenie, że autor celowo pominął bibliografię. Na Warmii i Mazurach prawie każde miasto ma swoją monografię, nie licząc różnych dzieł o charakterze encyklopedycznym czy specjalistycznym, odzwierciedlających bardziej szczegółowe strony dziejów miast. Obowiązkiem autora było przejrzanie całej dostępnej literatury przedmiotu.

Druga sprawa dotyczy zakresu tematu. Grabski nie wytłumaczył, co rozumie przez pojęcie „miasto”. Nie wiadomo, czy chodzi mu tylko o miejscowości, które w przeszłości nabyły prawa miejskie i posiadają je dzisiaj, czy też i o te miejscowości, które dawniej cieszyły się rangą miasta, a obecnie są jej pozbawione. Z całości lektury należy wnioskować, że autor uwzględnił również drugą alternatywę. Dlatego za duży błąd należy uznać pominięcie Srokowa, pow. Kętrzyn, Zalewa, pow. Morąg, Młynar, pow. Pasiek, oraz Sępopola, pow. Bartoszyce. Po prostu autor miast tych nie zauważył. Z drugiej strony, niepotrzebnie zamieścił wzmiankę o Rucianem (s. 380 — 381), które aczkolwiek jest piękną, atrakcyjną miejscowością, to jednakże nigdy praw miejskich nie posiadało. Również przemianowanie Miłomłyna na Liwski Młyn (s. 236 — 237) jest rzeczą nie uzasadnioną, nie znajdującą usprawiedliwienia w żadnym z obowiązujących skorowidzów miejscowości. Zresztą sam autor na załączonej mapce podaje właściwą nazwę — Miłomłyn. Przy okazji należy sprostować, że Miłakowo wraz z całym powiatem morąskim znajduje się w woj. olsztyńskim, a nie gdańskim (s. 273). Sporo nieporozumień wynika też z różnorodnej terminologii niekonsekwentnie i mylnie używanej, jak np. Pojezierze Mazurskie, Warmia, Mazury, Pomorze Mazurskie, Pomorze Mazowieckie.

Wiadomości o miastach są podane bardzo chaotycznie, przypadkowo, właściwie nie wiadomo, jaką myślą przewodnią kierował się autor przy zbieraniu materiałów. W wielu wypadkach uwzględniono rzeczy nieistotne, różne szczegółiki, natomiast pominięto sprawy zasadnicze, charakterystyczne dla danego regionu. Np. omawiając Giżycko (s. 126 — 129), pamiętano o faksie odwiedzin miasta przez króla pruskiego, natomiast zapomniano o tym, że Giżycko było siedzibą towarzystwa naukowego „Masovia”, które dla historii Mazur położyło duże zasługi. Przyczyny tej różnorodności i braku selekcji materiału należałoby upatrywać w nieznamości literatury przedmiotu, a zwłaszcza w nieuporządkowanym warsztacie pracy. W zasadzie konsekwentnie omówiono tylko od-

*) E. M artus z e w s k i, *Według taryfy podwyższonej*, Polityka nr 12, 1961; M. S c z a n i e c k i, *Ignorancja*, Przegląd Kulturalny nr 16, 1961; zob. też dyskusję na ten temat: Przegląd Kulturalny nr 19, 1961.

ległości do najbliższych miast, co właściwie można by sobie darować, ewentualnie zamieścić odpowiednią mapkę uwzględniającą odległości między miastami. Wzór pewnego schematu przy opracowywaniu dziejów miast mógłby autor znaleźć choćby w wydawnictwie niemieckim z r. 1939 *Deutsches Städtebuch*, co oczywiście nie obowiązywałoby go do suchego i bezbarwnego wykładu. Można by też wprowadzić kilka nowych zagadnień; zwłaszcza celową rzeczą byłoby rozbudowanie zagadnienia polskości, łączności z macierzą, a także bliższe omówienie postaci, związanych z daną miejscowością. W każdym razie bezwzględnie należało przy każdym mieście podać jego dawniejszą nazwę i próbować w sposób naukowy uzasadnić jej pochodzenie, nawet wówczas, gdy obok siebie istniały od wieków dwie nomenklatury, polska i niemiecka, np. Szczytno i Ortelsburg. Nie wolno jednak tłumaczyć, że Braniewo wywodzi swą nazwę od słowa „brać” — branie, braniec — jeniec wojenny, rekrut” (s. 37). Braniewo nie znajdowało się na terytorium etnicznie polskim, stąd łączenie go z etymologią polską nie ma najmniejszego uzasadnienia.

Nie powinno się też lekceważyć sprawy herbów i krótki ich opis podniósłby, niewątpliwie wartość pracy. Ponadto dla historii miast niezbędnym elementem są ich zabytki architektoniczne, archeologiczne, etnograficzne i inne. Zaznaczenie ich, przypomnienie tych, których już nie ma, należało również do obowiązków autora. Dla Mazur i Warmii nieocenioną pomocą w tym względzie jest kilkutomowe wydawnictwo A. Boettichera. Co wiemy np. z pracy Grabskiego o ślicznym zamku warmińskim w Lidzbarku? Nic. Ze sprawą architektury łączy się kwestia rozwoju przestrzennego miasta, która również nie doczekała się omówienia. Dzieje polityczne stara się autor wyłożyć w wielkim skrócie, w czym dochodzi do swoistej perfekcji, ponieważ potrafi ze średniowiecza przeskoczyć bezpośrednio do XIX wieku, albo po prostu stwierdzić, że miasto niczym się nie wyróżniło i całą historię od XIII do XX wieku zawrzeć w 10 wierszach druku (np. Miłakowo). Z treści poszczególnych opracowań wynika, że autor oparł się głównie na opracowaniach nie mieckich i tak dalece się nimi zasugerował, że dzieje niektórych miejscowości doprowadził tylko do r. 1940 i uwzględnił dane już obecnie nieaktualne. I tak np. na stronie 74 pisze, że Dąbrówno, to stacja kolejowa między Działdowem i Ostródą. Oczywiście takie połączenie kolejowe obecnie nie istnieje!

Również zagadnienie zaludnienia miast nie jest podane z jakąś myślą, co powoduje, że liczby właściwie nic nie mówią, są bardzo fragmentaryczne i nic nie wnoszą do poznania dziejów miasta. Odczuwa się tu wyraźnie brak ich skomentowania. Aby właściwie przedstawić dzieje miast, należało zamieścić zwięzły, a jednocześnie rzeczowy wstęp, w którym znalazłyby odpowiednie naświetlenie zagadnienia ustrojowe. Chodzi tu o omówienie nawet porównawcze, ponieważ każdy region posiada swoją specyfikę i omówienie praw miejskich Środy Śląskiej nie wyczerpie zagadnienia odnośnie np. miast warmińskich. Ponadto należało pokrótce scharakteryzować ogólne warunki rozwojowe miast, podkreślić okres ich świetności u schyłku średniowiecza i ich stopniowy upadek w wiekach następnych. Jeśli chodzi o sprawy pruskie, to nieodzowną rzeczą było wytłumaczenie roli miast w Związku Pruskim i ich udziału w wojnie trzynastoletniej. Wprawdzie autor niejednokrotnie wspomina, że to lub tamto miasto należało do Związku Pruskiego, lecz co z tego zrozumie niezaawansowany czytelnik? Dlaczego niemieckie miasta prowadziły wojnę z niemieckim Zakonem? Podobnie specjalną wagę należało poświęcić reformie ustrojowej z r. 1810, tzw. Städteordnung. Prawo to bowiem z niewielu zmianami obowiązywało aż do I wojny światowej. A czy nie należało zwrócić uwagę na fakt, że po zaborze Warmii, w r. 1772, nastąpił ogólny upadek jej

miast? Niestety, szczególnie i nieusystematyzowane fakty nie dają żadnego wyobrażenia o rozwoju miast. Więcej uwagi poświęca autor sprawie podania roku, w którym miejscowość uzyskała prawa miejskie. Lecz i tutaj w wielu wypadkach informacje nie są ścisłe. Mylnie podano daty dla Mikołajek, Wielbarka, Ełku i Bisztyńka. Poza tym w innych miastach w ogóle nie zaznaczono roku ich powstania. Nie wiadomo więc, kiedy prawa miejskie otrzymały: Lidzbark, Olsztynek, Barciany, Biała Piska i inne. Całkowicie niezrozumiałym jest stosunek autora do reformacji, do księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna, a zwłaszcza do sprawy polskości i germanizacji w XVI wieku. Grabski identyfikuje wprowadzenie luteranizmu z germanizacją. Szkoda, że zagadnień tych nie rozróżnia. Pisząc o szkolnictwie jezuickim w Braniewie, stwierdza, że „zasługi Hozjanum dla obrony polskości przeciwko germanizacyjnym wpływom reformacji na Mazurach są wielkie” (s. 38). Najbardziej wyraziście wypowiada się jednak przy omawianiu dziejów Ełku, stwierdzając wbrew powszechnej znajomości tego faktu, że właściwym zadaniem istniejącej tam szkoły było niemczenie Mazurów (s. 100). Wiadomo przecież, że głównym celem powstałej w r. 1588 szkoły prowincjonalnej w Ełku było nauczanie polskiego języka, przy czym wyraźnie podkreślano, iż nie chodzi tu o dialekt mazurski, tylko o polski język literacki (hochpolnisch). W gimnazjum tym uczyli się języka polskiego także Niemcy oraz dzieci polskich protestantów. W programie nauczania uwzględniano także polskie pieśni, szczególnie z Psalterza Kochanowskiego, ponadto czytano polską Biblię. Grabski zaś upiera się, że w szkole tej nauczano „w zepsutym narzeczu mazurskim”. Pomijając już fakt, że nauczano tam „hochpolnisch”, jakże można piękny, staropolski język, język Reja i Kochanowskiego nazwać zepsutym narzeczem! To właśnie powtarzają nam Niemcy: „verderbte masurische Sprache”. Reformacji nie wolno w żadnym wypadku utożsamiać z germanizacją. Właśnie pod wpływem reformacji nastąpił rozkwit kultury polskiej w Prusach Książęcych. Wystarczy tu przypomnieć takie nazwiska, jak Jan Seklucjan czy Jan Malecki. Jak stwierdzają ostatnie badania, w połowie XVI wieku w Królewcu ukazywało się więcej polskich książek niż w całej Polsce. Tendencja Grabskiego jest więc nie do przyjęcia, ba, nawet szkodliwa, usiłująca pośrednio wmówić, że co ewangelickie — to niemieckie, a polskie tylko to — co katolickie. Również niepoważna jest jakby osobista awersja autora do Albrechta Hohenzollerna za jego przejście na luteranizm. Ostatecznie z perspektywy 400 lat można by się do tego faktu przyzwyczaić i podchodzić mniej uczuciowo. Przy każdej okazji autor podkreśla, że niegodziwi luteranie zabrali ludności katolickiej kościoły. Oczywiście nietolerancja, zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy, nie jest rzeczą piękną. W tym wypadku należało przypomnieć, że przejście Prus Książęcych na nową wiarę nastąpiło zgodnie z panującą wówczas zasadą „cuius regio, eius religio”.

Grabski podkreśla w przedmowie, że zamiarem jego było uwypuklenie polskości miast na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Założenie jak najbardziej słuszne, niestety, nie zostało zrealizowane. Jak słusznie zauważył M. Sczaniecki, o polskości miast więcej możemy się dowiedzieć z opracowań niemieckich niż z pracy Grabskiego. Przy omawianiu Ostródy (s. 336) nie wspomniano, że wychodziło tu pismo „Mazur”, wydawane przez J. K. Sembrzyckiego, że w r. 1905 ukazywał się „Goniec Mazurski” Pospieszńskiego, że wydawano tu polskie kalendarze i książki. Okazuje się, że w Szczytnie (s. 451), nie wychodziła żadna polska gazeta. Ani słówkiem bowiem nie zaznaczono „Mazura” K. Jaroszyka czy „Mazurskiego Przyjaciela Ludu” G. Leydinga. Zapomniano również o świetnych czasopismach mazurskich w Ełku, „Przyjacielu Ludu Leckim”, „Gazecie Ludowej” i o kalendarzach Menzla.

Ponieważ na Warmii nie wychodziło dużo gazet polskich, dlatego tym bardziej należało kilka słów poświęcić „Nowinom Warmińskim” oraz „Warmiakowi”. Zresztą również „Gazeta Olsztyńska” nie została należycie uczczona. Co wiemy z książki o odrodzeniu ruchu polskiego na Warmii, o słynnych wiecach protestacyjnych, domagających się uznania polskiej narodowości, o kulturkampfie, o świetnym rozwoju Towarzystwa Czytelni Ludowych? Nawet tak szeroko już dzisiaj omówiony plebiscyt z r. 1920 nie znalazł tu najmniejszego odbicia. Nie posiadamy również żadnej informacji o pierwszej na Mazurach organizacji społeczno-politycznej, Mazurskiej Partii Ludowej, o Mazurskim Związku Ludowym, o Zjednoczeniu Mazurskim czy Związku Polaków w Prusach Wschodnich. Głucho w książce także na temat gorących lat 40 XIX wieku, kiedy to ludność mazurska musiała się bronić przed ostrym i wszechstronnym atakiem germanizatorów. Ani słówkiem nie wspomniano o Labuszu, Barkem, Jaroszyku, ks. Wolszlegierze, Baczewskim i wielu innych znanych już dzisiaj, zasłużonych sprawie polskiej działaczach. Powstaje pytanie, komu przede wszystkim winna służyć nauka, jeśli nie popularyzatorom, którzy obowiązani są w poprawnej formie udostępnić jej wyniki szerszemu ogółowi.

A oto kilka uwag i uzupełnień bardziej szczegółowych. Kronikarz Szymon Grunau, aczkolwiek Polsce przychylny, nie był Polakiem (s. 13); porównywanie starych Prusów wspomagających Krzyżaków do volksdeutschów jest rzeczą co najmniej niepoważną (s. 18); w Braniewie wielcy mistrzowie nie rezydowali; stosowanie względem pogańskich Prusów nazwy Prusacy może wprowadzić niepotrzebne pomieszanie pojęć. Zamek w Elku wybudowano w 1398, a nie w 1298 r. (s. 99); a w Barcianach w r. 1357, a nie w 1377 (s. 13); w Równinie Dolnej, pow. Kętrzyn, odkopano cmentarzysko staropruskie, a nie staropolskie (s. 174). Nieścisła jest informacja, że „Gazeta Lecka” wydawana była w duchu antypolskim (s. 129), a zgoła nieprawdziwą wiadomością jest zdanie, że tylko Bona sprzeciwiała się sekularyzacji Prus Krzyżackich (s. 126). Protestowali przeciwko temu m. in. Dantyszek, prymas Łaski i znaczna część senatu, a ponadto cały naród, skoro w r. 1525 na sejmie w Piotrkowie uchwalono podatki na wojnę z Albrechtem. Gustaw Gizewiusz urodził się w 1810 r., a nie w 1813 (s. 337); Mrongowiusz (a nie Mrągowiusz, s. 116) nie był „rektorem języka polskiego na uniwersytecie królewskim” (?) s. 278, a tylko nauczycielem w szkole katedralnej w Knipawie; Kętrzyński urodził się w r. 1838, a nie w 1836 (s. 174), a poza tym nie był profesorem Akademii Krakowskiej jak autor z uporem twierdzi (s. 93, 128, 174), a tylko członkiem Akademii Umiejętności. W Olsztynie brali udział w głosowaniu w 1920 r. Warmiacy, a nie Mazurzy (s. 323); Kopernik wodociągów nie budował (s. 320), a pod Prostkami zwycięstwo odniósł hetman Gosiewski, a nie Jeremi Wiśniowiecki (s. 143), który już wówczas nie żył. Hennerberger był kronikarzem pruskim, a nie krzyżackim (s. 150); ks. Barczewski nie należał do założycieli „Gazety Olsztyńskiej” (s. 322). W Olsztynie na pewno nie istnieje Muzeum Roberta Kocha (s. 323). Można też mieć pretensję do autora, że Wyższą Szkołą Rolniczą w Olsztynie skwitował dosłownie jednym zdaniem (s. 323). Tłumacząc fragment przywileju dla Giżycka należało zajrzeć do Wierzbowskiego albo do Włodarskiego i wyjaśnić, że „w niedzielę Reminiscere” (s. 127) oznacza tyle, co druga niedziela Wielkiego Postu. „Niejaki” Zadorski, to sekretarz króla polskiego i fundator kościoła w Św. Lipce (s. 380). Dlaczego autor pisze, że nie istniejąca Biblioteka T-wa Hist. i Starożytności Warmińskich „zawiera” 3000 cennych tomów (s. 103)?

Obok oczywistych błędów autor poczynił szereg przeoczeń. Przy Węgorzewie wypadało wspomnieć o chlubie miasta i całych Mazur, wielkim botaniku — Jerzym Andrzeju Helwingu; przy Braniewie o prof. Uniw. Warszaw-

skiego, znakomitym filologu, A. Woelkem; przy Olsztynie o kronikarzu Łukaszu Dawidzie; przy Ostródzie o prof. Uniw. Warszawskiego, znanym przyrodniku i lekarzu, Jakubie F. Hoffmanie; przy Suszu o laureacie Nobla w dziedzinie medycyny, Emilu Behringu; przy Morągu o filozofie i literacie, Herderze; przy Pasymiu o historyku Hartknoch, a przy Piszcu o drukarzu i wydawcy A. A. Gąsiorowskim. Mieszkańcy Białej Piskiej na pewno z zainteresowaniem przeczytaliby, że w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej ich miasteczko zostało zajęte przez polskich powstańców, że nabożeństwa polskie odbywały się tam co drugą niedzielę aż do ostatnich czasów. Podobnie żałować trzeba, że autor pominął milczeniem istnienie w Nidzicy słynnej szkoły za czasów Krupińskiego. Zamiast podawać fakt, że w r. 1807 przebywał w Ostródzie król pruski, należało raczej wspomnieć o bytności w tym mieście Napoleona, który założył tu swoją kwaterę, dzięki czemu oczy całego świata przez kilka tygodni zwracały się ku tej mazurskiej miejscowości.

Tego rodzaju uzupełnień i błędów można by, podać znacznie więcej. Mieszkańców Warmii i Mazur uderza jeszcze jeden fakt, mianowicie zlekceważenie ich regionu, w przeciwieństwie np. do Śląska, któremu autor poświęca wyjątkowo dużo miejsca. Widać to w opracowaniu poszczególnych miast, np. Wrocław — 19 stron, Opole — 5, Strzegom — 5, Świdnica — 9, Wałbrzych — 7 itd. Głównemu miastu naszego województwa, Olsztynowi, cieszącemu się również chlubnymi tradycjami i posiadającemu dzisiaj niemałe znaczenie, poświęcono tylko 3 strony tekstu. Na zakończenie uwaga pod adresem wydawnictwa. W celu uniknięcia błędów w tego rodzaju publikacjach należałoby do współpracy zaprosić przedstawicieli poszczególnych środowisk regionalnych. Przy obecnym rozwoju wiedzy historycznej i innych trudnościach poprawne opracowanie tak olbrzymiego materiału przekracza możliwości jednego człowieka. Jeśli jednak pomimo tych niebezpieczeństw odważy się ktoś samodzielnie podjąć ten trud, to pracę należy przedstawić przynajmniej do recenzji powołanym do tego placówkom naukowym.

Janusz Jasiński, Tadeusz Oracki

HEIMAT BARTENSTEIN. Ein Buch der Erinnerung und Mahnung. Zusammengestellt von Willi Piehl. 2 Auflage. Rendsburg 1956, s. 204.

Wśród obfitej literatury, wychodzącej w NRF na temat naszego regionu, duża jej część ukazuje się na bardzo niskim poziomie. Do takich wydawnictw mało wartościowych należy zaliczyć pracę Willi Piehla.

Książkę tę trudno uznać za nową niemiecką monografię Bartoszcyc czy powiatu bartoszyckiego. Historię Bartoszcyc ks. B e h n i s c h a, wydaną w 1832 r., można śmiało zestawiać z najwybitniejszymi ówczesnymi dziełami historyków wschodniopruskich, monografię Bartoszcyc H e i n a z 1932 r. można uznać za wartościową książkę, choć już raczej o tendencjach popularyzatorskich, niż naukowych, praca Willi Piehla natomiast to produkt złożony z fragmentów nierównej wartości.

Pierwszą część książki (s. 9 — 35) zajmuje opis dziejów Bartoszcyc (*Bartensteins wechselvolle Geschichte*) autorstwa Johannes H e h r a. Tę część historyczną uzupełniają dane o dziejach Sępopola (s. 67 — 73) oraz Frydlandu (s. 57 — 62) i Domnau (s. 62 — 67), miasteczek, które przed 1945 r. leżały w ówczesnych granicach powiatu bartoszyckiego. Także trochę miejsca poświęcono historii większych wsi powiatu (s. 73 — 82). W poszczególnych artyku-